ROZMAITOŚCI.

Dnia 13. Sierpnia. № 33. Roku 1856.

OSTATNI ŚRODEK.

(Dokończenie.)

Nazajutrz zrana zapukał lekarz do drzwi pani Drużewskiej, i wszedł do salonu na jej wezwanie.

„Przybywam powinszować pani hrabinie“; — rzekł zaraz na wstępie — „trzy miesiące bawię już w Boryniu, a zdrowie pana Artura nie zachwiało się i na chwilę. Dziś mogę śmiało powtórzyć, co powiedziałem zaraz nazajutrz po moim przyjeździe. Syn pani nie ma najmniejszego zarodu choroby, którą sobie uroił.“

Hrabina słuchała w milczeniu, i patrzyła ciągle w twarz lekarza. Domyślając się znaczenia tej wstępnej przemowy, czekała spokojnie dalszego wyjaśnienia. Zrozumiał ją lekarz, i mówił dalej:

„Lecz obok syna pani, który cierpi tylko od dziwacznych urojeń swoich, znajduje się tu jeszcze ktoś inny niemniejszem zagrożony cierpieniem. Jestto osoba, która sama nie wie z jakiem walczy niebezpieczeństwem, i jakie wisi nad nią nieszczęście. Zapewne domyślasz się pani, o kim chcę mówić.“

„O Maryi“ — szepnęła pani Drużewska.

„Tak jest. o Maryi która jest jedyną moją córką, jak Artur jedynym synem pani. Kiedy przybyłem tu przed trzema miesiącami, była Marya wesołą, szczęśliwą i spokojną. Potrzeba było tylko raz spojrzeć na nią, aby wyczytać na czole błogi spokoj jej duszy. Dziś wesołość zgasła w jej oczach, spokoj znikł z czoła, a czysta jej dusza walczy z utajonem cierpieniem, które ją coraz głębiej przenika, a kiedyś całkiem może pochłonie. Niewiesz-że pani hrabino, jaka temu przyczyna?“

„Wiem“ — odpowiedziała pani Drużewska bez namysłu — „Marya kocha Artura.“

„Jakto! pani hrabina wie o tem“ — zawołał lekarz z coraz większą żywością. — „Pani wie o tem a mówi to tak spokojnie, tak obojętnie! A ja, ja nieszczęśliwy, zapomniałem na chwilę, że jestem ojcem, i sam wywołałem zgubę mojego dziecka. Doradzając pani rozrywanie umysłu Artura, czy mógłżem lepszy podać ku temu środek, jak miłostkę z moją własną córką? Coż panią obchodzi jej spokoj, jej sława i szczęście, byle tylko Artur ocalał! Czemże jest w oczach pani ta uboga córka lekarza, w obec znaczenia i majątku młodego dziedzica domu Drużewskich!“

„Ale któż panu powiedział“, — odrzekła hrabina łagodnie — „że ten majątek, że to znaczenie stanowić ma nieprzebyty przedział między Arturem i Maryą?“

Pani Drużewska wymówiła te słowa z tak szczerą i szlachetną prostotą, patrzała przytem tak jasno i spokojnie w lekarza, że potrzeba było nazbyt silnego uprzedzenia, aby nie uledz jej urokowi, i nie żałować cierpkich wyrazów, tak przedwcześnie i bezwzględnie wypowiedzianych. Uczuł to zdziwiony lekarz, i daremnie szukał stosownej odpowiedzi hrabinie, która zdawała się jej oczekiwać, bo dopiero po chwili zaczęła mówić na nowo z coraz większem zajęciem.

„Ten majątek, to znaczenie! Ach, nienawidzę ich, boleję na nie. Wszakże toż dziedzictwo bogactw, zaszczytów, jest zarazem dziedzictwem okropnej choroby i śmierci syna mojego. Tasama krew, która Artura uczyniła szlachetnym i bogatym, tasama krew niszczy i zabija go dzisiaj! I czyż sądzisz naprawdę, że twoja córka doktorze niegodną jest mojego syna? Dla Boga! gdyby najuboższa dziewczyna zdołała wzniecić miłość w sercu Artura, zdołała przywrócić mu spokoj i szczęście, nie wahałabym się ani chwili, zezwolić na związek między nią i moim synem. O nie! nie! Owszem, czciłabym i kochała ją nad życie! służyłabym jej na klęczkach.“

Słowa te wymówione były z zapałem i szczerością, nie dopuszczającemi najmniejszego podejrzenia o jakąkolwiek dwuznaczność.

„Ha, wierzę, wierzę pani“, — odrzekł zmieszany lekarz — „lecz....“

„Ach“, — przerwała hrabina niecierpliwie — „wiem co chcesz mi powiedzieć. Oto myślisz sobie: kiedy taki zachodzi stosunek, kiedy nie ma żadnej przeszkody co do związku między Aarturem i Marya, dla czegoż nie zmie-

rzasz pani prostą drogą do celu, i nie prosisz mię otwarcie o rękę mojej córki dla swego syna? Nie toż chcesz mi powiedzieć?“

„Tosamo pani hrabino“ — odparł lekarz nieśmiało.

„Masz słuszność, doktorze. Powinnam była już dawniej odkryć ci nowy cios, który mię z tej strony dotyka.“

„Zapewne Artur nie kocha Maryi?“ — zawołał lekarz, przypominając sobie zwyczajną obojętność młodziana.

„O przeciwnie! On ją kocha całą duszą, z zapałem, który mię przeraża. Jestto miłość namiętna, głęboka, niezgasła; miłość jaka tylko powstać mogła w silnej i młodej, a długo gnębionej i dręczonej naturze. Im usilniej starał się nieszczęśliwy młodzieniec zwalczyć ją w sobie, tem głębiej wpoiła się ona w jego duszę. Znając dokładnie cały stan jego serca, próbowałam ostatniemi czasy wzbudzić w nim zaufanie, zachęcić go do wyznania, któreby mię szczęściem i radością przejęło. Atoli wszystkie moje zabiegi, wszystkie usiłowania, rozbiły się zawsze o tę nieszczęsną, niezłomną myśl, którą Artur opiera się miłości, szczęściu, nadziei, opiera się wszystkiemu, nawet prośbom moim, nawet głosowi własnego serca i wdziękom Maryi.“

„I cóż to za myśl?“ — zapytał lekarz, lubo pojmował ją nazbyt jasno.

„Jakto! Nie dorozumiewasz się jej, doktorze?“ — rzekła hrabina z boleścią. — „Artur jest niezłomnie przekonany, że najwięcej dwa lata pozostały mu jeszcze do życia. Ztąd postanowił on wlec już samotnie krótką resztę dni swoich, jak więzień wlecze kajdany, licząc minuty i godziny. On poczytałby za egoizm i nikczemność oświadczyć się o rękę Maryi, i nie zezwoliłby przenigdy, aby z jego zwiędłem sercem połączyło się młodzieńcze serce Maryi, aby nieszczęściem swojem ochmurzył całe jej życie wesołe i piękne jak dzień wiosenny.“

Lekarz słuchał w głębokiem milczeniu ostatnich słów hrabiny. Boleść i smutek malowały się w jego twarzy; w oczach przebijało się zupełne zwątpienie.

„Czy pani hrabina nie myli się w swoich spostrzeżeniach?“ — zapytał po chwili.

„Nigdy niestety, nie mylę się pod tym względem“ — odpowiedziała hrabina, wpatrując się niespokojnie w twarz lekarza.

Lekarz pochylił smutnie głowę ku ziemi, i rzekł z wyrazem głębokiego współczucia:

„Przyszedłem robić wyrzuty, gdziem powinien nieść słowa pociechy. O, pani o wiele jeszcze nieszczęśliwszą jesteś odemnie! Rozstajmyż się więc pojednani.“

„Cóż to ma znaczyć?“ — zapytała hrabina drżąc z trwogi i niepokoju.

„Nie chcę niczego taić przed panią“ — odpowiedział lekarz wzruszonym głosem. — „Jeśli syn pani, kochając Maryę z młodzieńczą namiętnością, i będąc pewnym jej wzajemności jakoteż i naszego obopólnego przyzwolenia i błogosławieństwa, pomimo to wszystko walczy zapamiętale z swoją miłością, odrzuca od siebie z goryczą swoje szczęście: jeśli chorobliwe jego urojenie wzięło tak dalece górę nad umysłem, że dla niego tłumi głos serca, i przenosi cierpienie nad szczęście; natenczas pani hrabino,... natenczas choroba jego jest okropniejszą niż sobie wystawiałem...... bo... bo wcale nieuleczoną.“

„Więc umrze! umrze bez ratunku!“ — zawołała hrabina z nieopisanym wyrazem rozpaczy i boleści.

„Tak pani... umrze“ — odparł lekarz zcicha, nie śmiąc spojrzeć w oczy hrabinie — „umrze nie na tę wprawdzie chorobę, którą sobie uroił, lecz na tę nieszczęsną chorobę moralną, na to dziwaczne urojenie, które wkońcu doprowadzić go musi do zupełnego obłąkania, szaleństwa — wtrącić go w chorobę nazwaną przez lekarzy *marazmem*.“

„Więc spełni się co do słowa, coś przepowiedział zaraz przy pierwszej konsultacyi?“ — wyjękneła hrabina.

„Tak pani. Wówczas jednakże miałem jeszcze nadzieję. Dziś niemam już żadnej; dziś nie znam już środka, któryby zdołał uzdrowić syna pani.“

„Żadnego! żadnego środka! — zawołała matka z rozpaczą.

„Nie znam już żadnego“ — ponowił lekarz zcicha.

„Więc ja go znam!“ — rzekła hrabina stanowczo. I zerwawszy się z krzesła, zaczęła przechadzać się szybkim krokiem po pokoju; a twarz jej płomieniała, oczy iskrzyły się dzikim ogniem, serce biło tak gwałtownie, że musiała ręką przytrzymywać pierś swoją, jakgdyby się obawiając aby nie pękła pod naciskiem wezbranych uczuć.

„Tak“ — powtórzyła po chwili miarkując się w zapale — „znam jeszcze jeden środek — ostatni. Lecz muszę zostać samą — samą z Arturem. Na miłość Boga, opuść mię doktorze — opuść jaknajprędzej, bo lękam się, abym nie postradała sił i odwagi.“

Lekarz stał chwilę nieruchomy, oniemiały z przerażenia. Zdawało mu się, że przed

jego oczyma zamącił się nagle rozum nieszczęśliwej matki. Usłuchał jednakże jej prośby, i zmieszany, strwożony opuścił salon.

IV. OSTATNI ŚRODEK.

Pani Drużewska upadła na kolana.

„O Boże!“ — wyjęknęła z założonemi rękami i zwróconą do nieba twarzą. — „O Boże! Jeśli nie ma już środka innego, tedy miej litość nademną! przebacz mi kłamstwo! Przebacz potwarz ohydną, jaką rzucam na matkę w obliczu syna! A masz-li ukarać kłam mój dzisiejszy, to mnie jedynie ukaraj. Weź życie moje, a ocal nieszczęśliwego Artura.“

Po tej modlitwie, pobiegła ku przyległemu pokojowi, i zawołała rozdzierającym głosem: „Arturze! Arturze!“

Artur wbiegł natychmiast do pokoju. Hrabina przystąpiła żywo do niego, i rzekła z udaną spokojnością:

„Arturze, przywołałam cię, aby ci pomyślnej udzielić wiadomości. Arturze, ty żyć będziesz, tyś zdrów zupełnie.

„Czy tak?“ — odparł Artur z ponurą ironią.

„Jestto nieomylne zdanie lekarza. Jestto moje najsilniejsze przekonanie. Bóg litościwy wysłuchał moich gorących modłów. Dziś nie brakuje ci nic więcej do szczęścia jak większej wiary w przyszłość i większego zaufania do matki. Czemuż wzbraniasz mi go Arturze! Od trzech miesięcy spostrzegam w sercu twojem nowe uczucia, codziennie ognistsze i silniejsze, a do dziś jeszcze ani jednem słówkiem nie wspomniałeś mi o niem. Na próżno sama zachęcałam cię kilkakrotnie do zwierzenia, na próżno dawałam ci różnemi sposobami do zrozumienia, że zgadzam się z twoją skłonnością, że......

„Nie rozumiem cię wcale“ — przerwał młodzieniec, oblany żywszym rumieńcem.

„O nie łudź mnie mój drogi! Rozumiesz mię dobrze. Domyślasz się niezawodnie, że mówię tu o Maryi. Ty ją kochasz, ona odwzajemnia twoją miłość.... Dlaczegoż taić się z tem przedemną!“

„Nie, matko, nie taję się.“

„Więc dobrze“—ciągnęła dalej hrabina, przymuszając się do uśmiechu. — „Posłuchaj mnie. Zwyczajnie gdy syn z większem imieniem i majątkiem zakocha się w dziewczynie uboższej i jakoby niższej od siebie, to błagać musi rodziców, i z trudnością dobijać się ich przyzwolenia. Dziś zmieniamy oboje rolę. Dziś ja przystępuję do ciebie, i proszę cię na wszystko, abyś się nie opierał dłużej swojemu szczęściu. Ożeń się z Maryą.“

Artur spojrzał smutnie na matkę, i wstrząsł głową z bolesnym uśmiechem.

„To być nie może“ — rzekł potem głosem silnym i stanowczym.

„I dlaczegoż?“ — zapytała pani Drużewska tracąc zupełnie udawaną spokojność. — „Miałażbym się omylić? Ty nie kochasz Maryi?“

„O, kiedy tak jasno odgadujesz wszystkie moje uczucia, myśli, marzenia“,— odparł młodzian z zatrważającym uśmiechem— „to wiesz dobrze jak ją kocham. Wiesz matko, że uzyskanie jej wzajemności, jej ręki byłoby najgorętszem życzeniem mojego serca, byłoby największem szczęściem mojego życia.“

„Lecz dlaczegoż tłumisz w sobie to życzenie? dlaczegoż odpychasz od siebie tak wielkie szczęście?“

„O, ty wiesz najlepiej prawdziwą przyczynę, matko moja!“ — odrzekł młodzian z wzrastającą goryczą, głosem na poły smutnym, na poły cierpkim.

„Ponieważ przekonany jesteś, że w dwudziestym czwartym roku życia masz umrzeć nieochybnie?“

Artur spuścił głowę na piersi, i westchnął ciężko.

„Gdybym ci jednak dowiodła, że się mylisz“, — rzekła nieszczęśliwa matka z nadludzkiem wysileniem, — „gdybym ci dowiodła niezbicie, że obawa twoja jest czczem urojeniem, że nieszczęsne dziedzictwo przywiązane do domu Drużewskich nie rozciąga się na ciebie, że krew, która w twoich żyłach płynie, nie ma w sobie najmniejszego zarodu owej śmiertelnej choroby, którą sobie uroiłeś; gdybym ci wszystko to dowiodła tak, iżbyś mi sam koniecznie uwierzyć musiał, czy ożeniłbyś się wtedy z Maryą?“

„Czy ożeniłbym się z Maryą?“ — zawołał Artur głosem rozpaczy. — „Ach pytaj duszę skazaną na wieczne męczarnie piekła, czy usłuchałaby głosu anioła gdyby jej zwiastował odkupienie i wzywał ją z sobą do nieba! W moim dzisiejszym stanie, pewny bliskiej śmierci, widząc przed sobą grób już wykopany, myślałem nieraz rzucić się do nóg Maryi. i ze łzami któreby może ulżyły na chwilę moim cierpieniom, powiedzieć jej: „„Chcesz mojej ręki? chcesz mojego życia? Będzie ono wprawdzie niedługie; lecz będziesz potem bogatą, będziesz miała szanowne dokoła imię, pożądany przez wielu tytuł. Jako wdowa po mnie, znajdziesz najpochlebniejsze wszędzie przyjęcie, wstąpisz śmiało w naj-

wyższe koła społeczne, będziesz opływać w dowody czci ludzkiej i rozrywki. Nie żądam po sobie żadnego z takich wspomnień, któreby mogło zatruwać ci uciechy wielkiego świata, któreby zasępiało twoje czoło wśród zabaw i roztargnień.““ I byłbym to uczynił niezawodnie, gdybym ją mniej kochał, lub gdyby Marya była inną kobietą. Lecz ja znam Maryę. Jestem przekonany, że los mój stałby się także jej losem; że cios, któryby mnie złomał, złomałby i ją zarazem, że jeden i tensam grób pochłonałby nas oboje.“

Zamiast wszelkiej odpowiedzi upadła hrabina na kolana przed synem.

„Mój Boże! cożto ma znaczyć matko moja?“ — zapytał Artur cofając się w tył z zadziwienia.

„Arturze!“ — rzekła hrabina blada jak chusta, kładąc na każde swoje słowo nacisk dzikiej energii. — „Arturze! upadłam na kolana, aby ci wyjawić tajemnicę, która zmieni natychmiast wszystkie twoje postanowienia. Powinnam ci była odkryć ją dawniej, lecz nie miałam odwagi, nie miałam siły. Arturze, jeśli między tobą a Maryą nie zachodzi żadna inna przeszkoda, jak tylko ta choroba dziedziczna, to możesz żenić się z nią bez obawy..... Ty.... ty nie jesteś Drużewskim!...

„Co mówisz?“ — zawołał Artur nie pojmując w pierwszej chwili całego znaczenia słów, które tak ciężko wydarły się ustom klęczącej przed nim matki.

„Litości! litości! mój synu!“ — wyjękneła pani Drużewska. — „Nie pytaj mię o nic więcej. Ani słówka, na miłość Boga! Wiesz już dosyć, wiesz wszystko z rumieńca wstydu, który oblał moje czoło. Ulituj się więc nad nieszczęśliwą matką, i przebacz jej, że popełniła występek, a nie miała siły i odwagi wyjawić ci go dawniej, aby cię prędzej uleczyć z twoich cierpień i twego urojenia...... Przebaczenia.... Przebaczenia!“

Lecz Artur już jej nie słuchał wcale. Im lepiej zaczął pojmować znaczenie i następności wyznania matczynego, tem więcej rozjaśniało się jego oblicze, temżywszy ogień płonął mu w oczach, temjaskrawszy rumieniec oblewał lica. Nagle skinął ręką na matkę, przyskoczył do okna, i roztrącił je z febryczną gwałtownością.

„O!“ — zawołał odetchnąwszy z pełnej piersi — „po raz pierwszy w całej mojej młodości widzę, czuję, oddycham, żyję! To życie tak gorzkie i cierpkie dotąd, jakże czarownem, jak słodkiem jest w istocie. To powietrze, które mi wprzódy ciężyło, napawa mię teraz balsamiczną słodyczą, odurza mię swoją wonią wiosenną. To niebo, te drzewa, te góry, te łąki, te lasy: ach, ja nie znałem ich dotąd! Patrzyłem na nie omroczony jakąś czarną zasłoną. Dziś zasłona ta spadła, dziś widzę je w całej piękności i wspaniałości. Ach jestem dzisiaj młody, silny, zdrów, szczęśliwy. Dzięki ci, o dzięki droga matko!“

Pani Drużewska zerwała się, przybiegła drżącym krokiem ku oknu, i obejmując jedną ręką szyję młodziana, wskazała drugą w ogród, gdzie widać było lekarza i Maryę.

„Ach, czemuż ich nie przywołasz najdroższa matko?“ — szepnął Artur z tym uśmiechem pochlebiającym, który tak dobrze umieją przybierać ludzie szczęśliwi.

Hrabina skinęła ręką przez okno, a w kilka chwil był lekarz wraz z córką już w salonie.

„Doktorze!“ — rzekła wtedy pani Drużewska z nieopisanym wyrazem godności i powagi, — „proszę cię o rękę panny Maryi dla mojego syna Artura.“

I upadła zemdlona na kanapę.

* * *

Artur przyszedł do zdrowia. Ozdrowiał ofiarą honoru najszlachetniejszej z kobiet, najniewinniejszej z matek. Poślubiwszy niebawem Maryę, powrócił do życia z całym zapałem młodzieńczego serca, skazanego przez dłuższy czas na niezasłużone męki i katusze. Ogrom szczęścia, którego się nigdy już nie spodziewał, odurzył, olśnił go zupełnie. Nowe życie odsłaniało przed jego oczyma tyle blasku i powabu, poiło zmysły jego tak hojną słodyczą i rozkoszą, że Artur oddał mu się bezopornie duszą i ciałem, a żadne obce wrażenie lub uczucie nie miało nawet czasu zrodzić się w jego sercu. Lecz któreżto szczęście jest tu wiecznem i dostatecznem? Powoli zaczęły się zacierać wspomnienia dawnych cierpień, spowszedniały uciechy, a w miarę tego zaczął młody hrabia zastanawiać się nad swojem położeniem, nad ważnem odkryciem matki. I dreszcz przechodził go wtedy. Stawał mu przed oczyma cały występny uczynek matki, którą dotąd ubóstwiał; odsłaniało się całe brzemienne znaczenie jej wyznania. Artur nie był synem domu Drużewskich. Imię, które nosił, było nieprawnie przyswojonem, tytuł jego uroszczeniem, majątek cudzym... I coraz częściej zasępiało się odtąd czoło Artura, a w sercu jego zawrzała nowa walka. Była to walka

dawnych i świeżych uczuć ku matce. Napróżno silił się nieszczęśliwy syn zachować dla niej dawną miłość, dawne uwielbianie. Zmniejszający się codziennie szacunek dla jej przeszłości i charakteru, zmniejszał zarazem i miłość pierwotną.

Pani Drużewska czytała w sercu syna jak w otwartej księdze. Widziała ona walkę, która w nim wrzała, odgadywała uczucia, które się powoli w nim rodziły. A ileż przy tem cierpiała! ile gorących wylała w ukryciu łez! Mogła wprawdzie hrabina kilką słowy odzyskać szacunek i miłość syna, i ocalić napowrot swoję sławę. Lecz gdyby mu wyjawiła, że wyznanie jej było tylko fortelem, ażeby go uleczyć; było tylko kłamstwem, aby go uszczęśliwić: niegroziłoż to wtrąceniem go na nowo w tęż śmiertelną chorobę, to nieszczęsne urojenie, z którego zaledwie go uleczyła, uleczyła tak niewysłowienie drogim okupem? Hrabina wzdrygała się na samą myśl podobnego odkrycia. Poddała się więc z prawdziwym heroizmem swojemu cierpieniu, upatrując w niem karę Boga za grzeszne kłamstwo swoje. W jednej tylko modlitwie szukała pocieszenia i ulgi dla bolejącego serca, i znachodziła je w części.

Tak przeminęło dziewięć lat od początku powieści naszej — dziewięć wieków dla nieszczęśliwej hrabiny. Artur wstępywał właśnie w trzydziesty pierwszy rok życia. Przebywszy zaś w ten sposób zwyczajną porę niebezpieczeństwa dla osób suchotniczych, zapomniał dawno o okropnem urojeniu swej młodości. Z każdym rokiem wyglądał silniej i zdrowiej, a teraz okazywał nawet niejaką skłonność do otyłości. Troje dzieci uświęciło jego związek z Maryą, ustaliło silniej wzajemną miłość obojga.

Byłyto właśnie jego urodziny. Artur z uśmiechem szczęścia na ustach odbierał życzenia szczebiocących dziatek, ukochanej żony i poczciwego teścia, który umyślnie przybył na tę uroczystość domową. Wszystkich jednakże spojrzenia zwracały się ustawicznie ku drzwiom, wszyscy wyglądali niecierpliwie jeszcze jednej brakującej osoby. Zamiast niej wszedł tylko lokaj, oznajmiając z ukłonem, że matka Artura prosi go na chwilkę do siebie.

Artur wybiegł natychmiast. Po krótkim czasie powrócił do salonu. Z nim razem weszła i pani Drużewska. Oboje byli gorącemi zalani łzami. Lecz ileż szczęścia, ileż radości błyszczało przytem w ich oczach! Były to łzy, jakie niestety nader rzadko wylewają się w życiu — łzy nadziemskiej rozkoszy i czułości.

Tylko sam lekarz domyślał się właściwego znaczenia tych łez radosnych. On jeden odgadł juz dawno tajemnicę hrabiny, i sam owszem różnemi sposobami dawał jej poznać, aby odkryła ją Arturowi. Nastąpiło to właśnie przed chwilą. Artur odzyskał uszczęśliwiającą go wiarę w niewinności matki; matka niepotrzebowała już obawiać się dawnych urojeń syna. Dzień urodzin Artura był dla wszystkich błogim dniem odrodzenia się do wcale nowego życia i szczęścia.

WOJNY PSZCZÓŁ.

Nie masz ludu na świecie, któryby pod jakimkolwiek względem znalazł tyln historyków i panegirystów, ile skrzętne plemię pszczół. Każdy osobny rój pszczelny przedstawia nam niejako owe państwo idealne, o którem jako o najwyższym celu ludzkiej oświaty marzyli filozofowie od najdawniejszych do najnowszych czasów. Pszczoły są nieomylnie najoświeceńszym narodem na całej kuli ziemskiej. A lubo grube już księgi spisano o ich urządzeniach publicznych, o ich ustawach, obyczajach i zwyczajach, odkrywają sie przecież biegłym naturalistom co raz nowe szczegóły, nowe świetne strony politycznego i domowego życia w każdym ulu.

Najznamienitsi uczeni starożytności pisali o pszczołach; niektórzy żywili się przez całe życie miodem, owocem ich pracy i pilności. Wszak wiadomo, że starożytny filozof grecki Pythagoras żył jedynie miodem, i tylko przez to (jak sam utrzymywał) dziewięćdziesięciu dostąpił lat. Nie znając miodu, byłby według swojego mniemania umarł o czterdzieście lat prędzej. Wiadomo też wszystkim znawcom starożytności, że jedynie za pomocą miodu przedłużył krotofilny filozof Demokryt ostatnie chwile swoje aż do upływu święta Cerery. Byłato uroczystość podobna w pewnej mierze naszym obrzędom *okrężnych*, *obżynek* i t. p. Obchodzono ją głównie spiewami i tańcami. Wesołe córki Demokryta pałały ochotą do tańca, i zatrwożyły się nagłą niemocą ojca. Rzekły więc do starca: „Ojcze! jeśli umrzesz przed świętem Cerery, nie będziemy mogły tańcować. Ach, wstrzymaj się cokolwiek!“

„Najchętniej“ — odpowiedział żartobliwy filozof,— „lecz przynieście mi natychmiast świeżego i dobrego miodu.“

I pokrzepiając się zapachem coraz nowych plastrów miodu, zachował się filozof tak długo przy życiu, aż póki córki nie wytańczyły się do woli, aż przyszedł czas do żałoby.

Pszczoły są przedwszystkiem narodem oryginalnym; zmyślne i sprytne w swoich budowlach, odważne w bojach, roztropne w wyprawach, niezrównane w zastosowaniu zasad ekonomii politycznej, mianowicie teoryi o podziale pracy. Przytem wzorowe w życiu domowem i pełnieniu obowiązków obywatelskich, są one jeszcze w najwyższym stopniu wspaniałomyślne, bo pracują nie tylko dla siebie, lecz i dla innych.

Prawda, że przy tem wszystkiem nie są wolne od wielu przywar. Szczególniej lubią przebrać miarkę w napoju. Niejedna z pilnych pracownic wylata rano wesoła i trzeźwa jak filozof, a wraca upojona i ociężała, że ledwie rusza skrzydłami. Czasem nie może nawet wrócić do ula, i musi nocować pod pierwszym lepszym krzewem. Sąto przecież tylko szczególniejsze wypadki. Codziennych, nałogowych opilców nie znajdziesz u nich wcale. Gdzie obowiązek wzywa, tam stają wszystkie jak jeden mąż. A czy to w walce z zewnętrznym nieprzyjacielem, czy w przestrzeganiu domowego porządku, czy też w regularnie powtarzającej się wojnie z trutniami, okazują zawsze bohaterską odwagę i bohaterską wytrwałość. Przyzwyczajone do woni kwiatów, nie mogą znieść żadnego nieprzyjemnego wyziewu, a warto zaiste widzieć, z jaką zręcznością zasklepiają najhermetyczniej każdy cuchnący przedmiot w sąsiedztwie ula.

Najciekawszą chwilą w ich życiu politycznem jest na wszelki sposób elekcya nowej królowej po śmierci starej. Dzieje się tam wszystko tak hucznie i gwarnie, jak na żadnem z dzisiejszych zgromadzeń wyborczych w północnej Ameryce. A przecież wybór królowej nie jest u nich tak trudny jak się zdaje. Musi ona przedwszystkiem być księżniczką z urodzenia. A takich zwykle nie wiele. Wyglądają one jeszcze pośledniej od pszczół zwyczajnych, i odróżniają sie tylko przydłuższym kształtem ciała. Panując samowładnie ulowi, może podobna monarchini wysłać swoich poddanych na wojny z nieprzyjacielem zewnętrznym, na wyprawy zaborcze: do sukcesyjnych wszelako wojen, do rozstrzygania sporów o dziedziczne następstwo nie pozwoli się użyć żadna z pracownic. W podobnym razie muszą pretendentki do tronu opróżnionego stawać same w obronie swoich praw, i o własnych siłach mierzyć się z sobą. Poddanki są tylko świadkami pojedynku między dwoma przeciwniczkami. Zanim opiszemy bliżej podobne walki o tron, wspomnieć nam jeszcze kilką słowy o niektórych mniejznanych osobliwościach pszczół, przedwszystkiem zaś o nadzwyczajnie zmyślnym sposobie, jakim dobywają sok z kwiatów, których dno kielichowe bywa niedostępne ich żądłu. Przyczepiają się one wtedy do boku kwiatów, i u samego spodu kielicha wygryzają maleńki otwór, którym najgłębiej ukryte skarby z łatwością wydobywają. Podobnież czynią szerszenie z kwiatem bobu. Pszczoły używają podobnego sposobu najczęściej przy kwiecie fuksyi. Dowiedziona jest rzeczą, że pszczoły nie wysysają miodu, lecz same go sprowadzają, lub że tak powiemy, fabrykują. Surowy materyał który wysysają z kwiatów, jest najczęściej bez wszelkiego smaku. Właściwy miód wyrabiają, czyli inaczej destylują w swoim pecherzu i osobnym żołądku, który będąc pełnym, wygląda jak przejrzysta kropla wody. Miąższość, barwa, smak i woń miodu jest własnem dziełem i własną zasługą pszczoły.

Królowa jest matką narodu w najściślejszem znaczeniu słowa. Onato niesie wszystkie jaja, z których rodzi się następne pokolenie. Jakie przemiany odbywają sie stopniowo z jajami pszczół, jest dostatecznie wiadomo. Pierwsza lepsza książka podręczna o pszczelnictwie dostarczy w tym względzie najdokładniejszych objaśnień.

Przystąpimy więc do opisu wspomnionych powyżej walk sukcesyjnych, idąc wiernie za opowiadaniem pewnego doświadczonego pasiecznika niemieckiego. Oto wybrano właśnie nową królowe. Zdaje się ona czegoś bardzo niespokojną; a i poddani skupiają się w gwarny tłum, i wychylają z niego głowy ciekawie. Jestto znak, że ojczyzna ciągle jeszcze w niebezpieczeństwie. Królowa przeczuwa spisek, zdradę, detronizacyę, zamącenie spokoju, zatamowanie handlu i przemysłu. Rozchodzi się wieść o jakichś ambitnych pretendentkach, księżniczkach z krwi królewskiej, nie mających jeszcze państwa i tronu. Wybrana świeżo królowa bawi jeszcze zewnątrz ula, na dworze; a właśnie wewnątrz knuje się zdrada. Królowa zżyma się gniewnie, chce pospieszyć sama do środka i ukarać surowo zdrajców stanu. W obecnej przecież chwili niepodobna tego dokazać. Straż u wnijścia

do ula broni przystępu, i nie dozwala łamać przyjętych ustaw. Cały rój ma rozstrzygać jak uchronić ojczyznę i monarchię. Alić nowa władczyni nie zważa na opór straży. Zaufana w swojej godności, w swojej świeżouzyskanej władzy, staje u wnijścia, aby siłą wymódz drogę do środka. Tymczasem straż uporczywa nie ustępuje, i nadstawia swoją broń niebezpieczną. Samo życie królowej jest zagrożonem. Wtedy używa ona ostatniego środka ratunku. Nowoobrana umie jednym słówkiem, jednym cichym brzękiem odurzyć, oczarować niejako surową straż. Nie długo jednak trwa czarodziejski tryumf: obrońcy ustaw przychodzą wnet do siebie, i odpierają silnie zamach królowej. Pasiecznik niemiecki *Huber* opisuje dokładniej sposób wydawania tego dziwnego brzęku, którym królowa tak w obecnym jak wszelkim innym razie zdoła oczarować na chwilę każdego z swoich poddanych. Oto pasując się w tej chwili z strażą oporną, opiera się ona piersią o ścianę ula, podnosi skrzydła w górę, i wydaje ów dziwny głos czarodziejski. Wpływ jego daje się widzieć natychmiast. Straż truchleje i przez chwilkę trwa w jakiemś dziwnem odurzeniu. Przyszedłszy przecież wkrótce do siebie, staje znowu po stronie obowiązku. Królowa ulega nareście konieczności; a ustawa pozostaje nienaruszoną. Lecz jakażto ustawa wzbudza taką zamieszkę? Oto nowa królowa powinna opuścić niezwłocznie granicę swojego państwa, ustąpić władzy nad niem jednej z swych młodszych siostr, dla siebie zaś i dla swojej drużyny szukać innej osady, założyć inne oddzielne państwo. Tym sposobem wyraja się z jednego ula w niektórych latach po dwa, trzy, cztery a nawet i pięć nowych kolonij. Lecz gdy tak częstem wychodźtwem osłabi się siła wojenna macierzystego ula, a nagle nowa wylęgnie się królowa, i licznych zaraz pozyska zwolenników, nie powstajeż wtedy wojna domowa? Bynajmniej. Obie królowe muszą same wywalczać swoją sprawę, poddani przypatrują się bitwie zdaleka, a korzą się posłusznie przed zwyciężczynią. Obiedwie aspirantki do korony widzą się po raz pierwszy, gdy występują do boju. Rzucają się zaś na siebie od razu, bez wszelkiego parlamentowania, i walczą tak długo, aż poki jedna nie legnie trupem na miejscu. Szczególna przecież, że obiedwie chciałyby oszczędzić się wzajemnie, i długo też wahają się obopólnie, zanim nastąpi konieczność użycia morderczej broni. Częstokroć chciałyby zawiesić walkę, i nagle odstępują od siebie. Lecz przytomne zapasom pszczoły nie zezwalają na to. Chcą one mieć władczynią na wszelki sposób, a nie lubią niepewności. Zniewalają więc obie współzawodniczki do nowej, niezwłocznej walki. Wtedy zwyczajnie silniejsza pochwytuje słabszą za skrzydła, przydusza ją na dół, i zadawa jej raz śmiertelny. Lecz częstokroć wylęga się w tymże samym czasie nowa królowa, i zaraz tez nowa odbyć się musi walka. Gdy zaś ustali się już monarchia, wracają pszczoły do swoich zwyczajnych zatrudnień, i żyją przez rok cały wśród pilnej pracy i błogiego spokoju.

Przy tak mądrych ustawach i urządzeniach każdego pojedyńczego ula, jedno tylko postępowanie z trutniami nie może być pochwalonem. Jestto bowiem rzeczą barbarzyńską karmić ich naprzód na koszt publiczny, a potem wytępiać ich co roku w powszechnej walce morderczej, owszem rzezi bezbronnej. Chyba że rozsądne a nienawidzące próżniactwa, pszczoły czynią to z samego miłosierdzia. Mniemając bowiem, iż niemasz większej w świecie męczarni nad brak zatrudnienia i nudy, chcą może ująć trutniom ciężaru bezczynnego życia, i nagłą śmiercią przynoszą im ulgę niejaką.

Skoła Smorgońska. Któż nie słyszał o sławnej akademii w Smorgoniu (między Oszmianą a Mińskiem w Litwie), gdzie uczą tańczyć niedźwiedzi! Mało kto przecież wie, jakim właściwie sposobem osiega się ten niepospolity rezultat. Warto zaś wiedzieć o trybie edukacyi smorgońskiej, gdyż mimo zwyczajnych o niej żartów, kosztuje ona daleko więcej przemyślności i pracy, niżbyśmy sobie wyobrażali. Trudnią się dziełem wychowania po największej części Cygani, w umyślnie na to przyrządzonym budynku na przedmieściu. Przysposobiwszy sobie młodego niedźwiadka czyli *mysia*, wdziewają mu brunatni mistrzowie najsamprzód grube trzewiki albo chodaki na zadnie łapy. Tak w przedniej połowie bosy, w tylnej obuty, wchodzi panicz z Cyganem, na łańcuszku, do głównej sali nauki. Jestto duża izba, mająca podłogę z blachy, pod którą pali się ogień. Dokoła izby ciągnie się wązka przyzba ceglana, na którą wstępuje Cygan, puszczając wychowanka na środek. Zaledwie drzwi się zamknęły, dobywa Cygan fujarki, i zaczyna przygrywać. Jednocześnie słyszy niedźwiadek nieznane sobie dźwięki muzyki, i czuje w przednie łapy pieczenie rozgrzanej blachy. Pomaga sobie tedy stawaniem na zadnich, obutych łapach, podnosząc bose w górę. Ale i to nie wystarcza na długo, gdyż rozpalona blacha zaczyna niebawem i przez trzewiki dopiekać. W takim razie musi nieborak przestąpywać szybko z nogi na nogę, i oto prędzej niżby się można spodziewać, nauczył sie stawać na zadnich łapach, podskakiwać, a oprowadzony na łańcuszku dokoła przyzby — i tańczyć. Dzieje się to wszystko przy ciągłem graniu fujarki, która dopiero wtedy umilka, gdy się skończy nauka i uczeń z mistrzem opuszczą salę. Nazajutrz nowa lekcya, nowe

trele fujarki i nowe skoki na rozpalonej blaszc. Z czasem nuta muzyki i potrzeba podskakiwania dla ochronienia łap od gorąca, tak ściśle jednoczą się w wyobrażeniu niedźwiedzia, że niezbyt przenikliwym obdarzony umysłem, popada nakoniec w obłęd, jakoby cały ten przymus do tańcu pochodził jedynie od czarodziejskich dźwięków fujarki. Ztąd gdy po kilku lub kilkunastu dniach ukończą się lekcye w sali na blasze, a nastąpią ćwiczenia na zwyczajnej podłodze, dość zagrać na fujarce, aby przelękniony Smorgończyk spiął się natychmiast na zadnie łapy i ruszył w taniec. Dla uzupełnienia edukacyi występuje uczeń nareście pod gołem niebem, na piasku lub murawie, a popisawszy się należycie, udaje się w podróż artystyczną po świecie. Ciekawą byłoby rzeczą sprowadzić tam i porównać naszego litewskiego niedźwiedzia pod dyrekcyą Cygana, z alpejskim niedźwiedziem pod wodzą Sawojarda. O ileż podobnym lub odmiennym sposobem nauczyli się obaj tańczyć? O sabaudzkiej metodzie nie zdarzyła się nam żadna dotąd wiadomość.

Cenny zabytek starożytniczy. Francuski dziennik *Presse d'Orient* podaje obszerne sprawozdanie o najnowszych poszukiwaniach archeologicznych na placu Almeydan w Konstantynopolu, i mniema że odkopana kolumna wężykowata z bronzu, o której tylekrotnie pisały dzienniki, liczy 2300 lat, jak świadczy napis, najnowszemi czasy z wielką trudnością odczytany. Ma to być taż sama kolumna, która Konstantyn Wielki przywiozł z Delfidy, i przemienił w kaskadę, a którą Grecy wznieśli Apollonowi na uwiecznienie walnego zwycięztwa nad armią perską pod Plateą. Na tejto kolumnie stał niegdyś sławny trójnog świątyni w Delfach.

Ogród Luksemburski w Paryżu. Na miejscu dzisiejszego ogrodu Luksemburskiego stał za czasów Rzymian ogromny obóz. Dowodzą tego liczne zabytki starożytności, wydobywane tam przy różnych sposobnościach. Opowiadają że przy zakładaniu fundamentów do pałacu Luksemburskiego, znaleziono w ziemi statuę Merkurego z bronzu. Podczas robót około upiększenia ogrodu w r. 1801 odkopano kilka figurek bożków, mianowicie małą statuetkę Merkurego i Cybelli. Oprócz tego znaleziono wiele przedmiotów służących do rozmaitych obrzędów religijnych, tudzież mnóstwo przyborów żołnierskich. W roku 1856, gdy zakładano fundamenta dawnej izby parów, odgrzebano wielką ilość rzymskich cegieł, czerepów z waz starożytnych i jedną wazę srebrną, pełną monet z popiersiami rzymskich i greckich cesarzów. Znalezione w roku 1801 antyki opisał w odrębnem dziele znakomity archeolog francuski *Grivaud de la Vincelle*. Ogród Luksemburski jest jeden z największych i najpiękniejszych w Europie. W roku 1793 i 1794 powiększono go znacznie, przyłączając doń ogród zniesionego klasztoru Kartuzów, z prześliczną szkółką drzew, która dziś jeszcze stanowi najpiękniejszą jego ozdobę. W roku 1795 zasadzono długi szpaler, który łączy pałac Luksemburski z obserwatoryum astronomicznem. Za czasów pierwszego cesarstwa upiększono ogród Luksemburski do niepoznania. Zmieniono prawie cały pierwotny plan założenia, otaczając go nowemi terassami i sztachetami, i zakładając wielki staw w kształcie ośmiokątu. W roku zaś 1842 dodano jeszcze dwa rzędy drzew przy ulicy wiodącej do obserwatoryum. Obok dawnej szkółki drzew klasztoru Kartuzów założono ogród rzadszych kwiatów i roślin, a znaczny kawał ogrodu zasadzono winnemi szczepami. Równocześnie też powstał ogród botaniczny. Po obu terassach stoją rzędem posągi wszystkich sławnych kobiet Francyi. Wyszły one z pod dłuta znakomitego rzeźbiarza, i będą wkrótce tworzyły zbiór kompletny.

Kolonia angielska Balize, która ostatniemi czasy o mało nie wywołała wojny między Anglią a Stanami Zjednoczonemi, może nowym służyć dowodem, jak niewielkich potrzeba przyczyn, aby dwa ogromne mocarstwa zatrzęsły świat niezgodą. Leży ona za odnogą meksykańską, między krajami Yucatan i Honduras, i liczy do trzechset lub czterechset mieszkańców Europejczyków, i trzy lub cztery tysiące niewolników. Długość jej wynosi mil kwadratowych czterdzieście, szerokość dziesięć a najwięcej dwanaście, cała zaś przestrzeń czterysta. Odwieczne lasy, przepełnione nieprzeliczonem mnóstwem dzikich zwierząt i jadowitych gadów zajmują główną część objętości, i tworzą jedyne bogactwo kolonii, która od niedawna stała się punktem centralnym handlu drzewem farbierskiem. Ciągnie się ona zresztą od północnej odnogi Honduras ku południowi aż do ujścia strumienia Rio Hundo w zatokę Ambergis, i jest najgórzystszą krainą w całej Ameryce środkowej. Najwyższa jej góra jest szczyt Cokscomb na 3600 stop wysokości. W południowej części kolonii ciągnie się łańcuch gór, na których wytryska pięć wielkich rzek amerykańskich, i niezliczona ilość źródeł i strumyków. Zwyczajna temperatura kolonii jest gorąca, wilgotna, niezdrowa. Stolica kolonii leży po lewym brzegu równoimiennego strumienia. Składa się ona z trzysta i kilku domów drewnianych. Otaczająca ją dokoło równina obfituje w najbujniejszą roślinność. Rośnie tam cacao, trzcina cukrowa, kawa, wanilla, rodzynki, migdały, ryż, drzewa bawełniane i winne szczepy. W północnej części kraju znajduje się ośm do dziesięć wielkich jezior obfitujących w wszelkie gatunki ryb i ptactwa wodnego. Największe atoli korzyści czerpie kraj z swoich ogromnych lasów, z handlu drzewem farbierskiem. W jednym roku 1833 wywieziono ztamtąd drzewa farbierskiego za siedm milionów franków. Na mocy traktatu zawartego w latach 1783 i 1788 między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonemi, mieli Anglicy wyrabywać i wywozić drzewa farbierskie na tej jedynie przestrzeni, która ciągnie się między strumykiem Balize a rzeką Rio Hundo. Z czasem rozszerzyli Anglicy prawa swoje na wszystek obszar ziemi, który obejmuje teraz kolonia. Jestto wyśmienity punkt obserwacyjny dla Anglii, położony w najdogodniejszem miejscu, a obronny z natury mianowicie od strony morza, zkąd wszelki przystęp jest prawie niepodobnym.

Przypowieści. — Z gumna nie wymłacaj — z piwnic nie wypijaj — z mieszka nie wydawaj do reszty — chceszli się wyspać.

Wierna miłość — sanna droga — krogulcze pole — głos dyszkantowy — nie długo trwają.

Rannego wstania, wczesnego zasiania, a młodego ożenienia, nikt nieżałował.

Ujechawszy milę, postój koniom chwilę, — ujechawszy trzy, czołąkoniom potrzyj — ujechawszy sześć, dajże koniom jeść.

Dziesięć zbrojnych u jednego nagiego nic nie wezmą.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj*